

Śmierć czy życie? - recenzja

Polski film, kręcony w Wielkiej Brytanii, z angielskimi aktorami dla Juliusza Machulskiego, producenta „Bikini Blue”, jest dowodem na to, że nasza kinematografia pomalu staje się światowa (czytaj: normalna). Czy jednak ten produkcyjny sukces ma jakieś znaczenie dla widzów?

Reżyser Jarosław Marszewski w swoim drugim filmie (po „Jutro będzie niebo” z 2001 roku) przynosi nas do świata, który właśnie wyłonił się z tragicznych doświadczeń II wojny światowej. Życie wraca do normalności. Rodzi się więcej dziewczynek. Ludzie zaczynają odbudowywać swoje szczęście, znowu stać ich na beztróskę. Jednak niedawny koszmar wciąż tkwi w podświadomości i daje o sobie znać nie tylko w tandetnych filmach katastroficznych o potworach. Świat się zmienił, podzielił na dwa wrogie obozy, i zawsze już będzie podszyty strachem przed zagładą. Z drugiej strony zwiastun tej zagłady - wybuch jądrowy - stał się codziennością doniesień medialnych, a śmiercionośne eksperymenty na atolu Bikini wykorzystano, by reklamować nowy kostium plażowy.

W takim świecie rozgrywa się osadzona w realiach brytyjskich kameralna opowieść o związku młodej Angielki, położnej, i Polaka, żołnierza-tułacza, który po II wojnie światowej znalazł się na Wyspach. Jarosław Marszewski zamknął ją w gatunkowych ramach dramatu psychologiczno-obyczajowego, stylizowanego trochę na kino drogi. Długo zastanawiałem się, dlaczego, mimo intrygującej historii, niezłego aktorstwa, ciekawego pomysłu na wizualną realizację tematu, film wyreżyserowany przez Marszewskiego nie trafił do mnie, nie poruszył, nie wydał mi się ważny.

Eryk Szumski (Tomasz Kot) po próbie samobójczej dochodzi do siebie w szpitalu psychiatrycznym dla Polaków na prowincji. Jego żona Dora (Lianne Harvey) zostawia kilkuletniego synka u siostry i jedzie z Manchesteru w odwiedziny do męża. Za środek lokomocji służy jej pocztowy motocykl, a ładunek w torbie stanowią tajemnicze listy z Czerwonego Krzyża adresowane do Eryka. Mamy więc sytuację jakiejś powojennej traumy, komplikacji losów i sekret bohatera. Na tym gruncie wyrasta centralny konflikt filmu - Dora wpada w panikę, bo nie wie, co dzieje się w głowie jej męża, kim tak naprawdę jest Eryk. Musi się tego dowiedzieć, by jej świat nie legł w gruzach.

Wydaje się, że to dobry napęd dla dramaturgii filmu - ludzie, którzy się kochają, nagle oddalają się od siebie, bo dzieli ich tajemnica z przeszłości. Jednak u Marszewskiego to nie zadziałało. Nie udało mu się - najpierw podczas pisania scenariusza, a potem na planie zdjęciowym - zbudować dramaturgicznego napięcia między głównymi bohaterami. Jeśli nie zobaczyliśmy pozytywnych emocji między nimi, nie ujęła nas siła ich uczucia, to nie poruszy narastające zagubienie i strach. Jeśli nie czujemy chemii między Lianne Harvey a Tomaszem Kotem, to odgrywany przez nich dramat mało znaczy. I nie chodzi o to, że Kot mówi niewyraźnie po angielsku (to również dla jego postaci obcy język). Nieporadność językowa nie powinna nam przeszkadzać, choć może należało jakoś to ograć, a nie udawać, że jest OK.

Przy tym wszystkim trudno nam pojąć motywacje Eryka, tym bardziej że ma problemy psychiczne i jego działania mogą wydawać się irracjonalne. A Marszewski nie poprowadził narracji w taki sposób, byśmy przyjęli perspektywę Dory. Śledzimy zatem losy bohaterów niejako zza niewidzialnej szyby - zdystansowani i obojętni. I kiedy aktor i aktorka w sytuacjach konfrontacji grają na silnych emocjach, ich wysiłki trafiają w próżnię. Autor filmu nie poradził sobie z relacjami i psychologią postaci i nie dał nam niczego w zamian - słabo i mgliście zarysował wątek tajemnicy, którą skrywa Eryk. Może należało nadać filmowi więcej cech narracji sensacyjnej i skonstruować wyraźną intrygę.

„Bikini Blue” jako film drogi również nie przekonuje. Dora, ubrana w efektowny skórzany kombinezon i jeszcze bardziej efektowny purpurowy kask typu „orzech” oraz gogle, na motocyklu pięknie się komponuje z typowym sielskim krajobrazem angielskiej prowincji. Jednak te jazdy po polach to puste przebiegi. Nie rozwijają akcji filmu. Droga nie stanowi źródła przemiany bohaterów. Przejazdy Dory to wyłącznie obrazkowe wstawki. Nawet postać poruszającego się na motocyklu z koszem lokalnego policjanta, który kilkakrotnie zatrzymuje Dorę, nie wnosi wiele poza rubasznym i nieco absurdalnym, ale i nieświeżym dowcipem. W tej roli Lee Ross (pamiętany z drugoplanowej roli w kultowych „Sekretach i kłamstwach” Mike’a Leigh sprzed ponad 20 lat). Za to typowa dla filmów drogi jest muzyka Bartosza Chajdeckiego – motoryczny gitarowy blues z zagrywkami w technice slide. Niestety, takie granie pasuje do jazdy po wiejskich drogach, ale nie do głównego tematu filmu. Wyraźnie widać, że Marszewski ma słabość do kina drogi. W jego debiucie bohaterowie (Krzysztof Pieczyński i nastoletnia Aleksandra Hamkało) podróżują po bezdrożach Kotliny Kłodzkiej.

Film „Bikini Blue” z pewnością wyróżnia warstwa wizualna utrzymana w stylistyce i kolorystyce plakatów filmowych i propagandowych z lat 50. XX wieku – widoczków i postaci kolorowanych intensywnymi, wręcz świecącymi barwami. Film rozpoczyna się od genialnego ujęcia makro i długiego odjazdu kamery aż do szerokiego kadru panoramy, gdzie punkt wyjścia jest już niewidocznym szczegółem. To jest coś niesamowitego. Jak podróż z innego wymiaru. Jacek Podgórski znajduje ciekawe pozycje kamery, co dynamizuje obraz. Nie zawsze jednak radzi sobie ze światłem, które zwłaszcza w bliższych planach wydaje się zbyt intensywne, przez co staje się nienaturalne, a my czujemy obecność lamp. Bywa też, że światło się nie montuje – w tym samym ujęciu raz jest dzień (jasne niebo), a w kontrplanie wieczór (ciemne niebo) rozjaśniony przez reflektory.

Nie da się ukryć, że „Bikini Blue” jest filmem nieudanym. Być może reżyser nie do końca wiedział, czego chce, albo jaki film robi. Nie udało mu się stworzyć przekonujących psychologicznie sytuacji i postaci, skonstruować „wciągającej” intrygi, ani też sprawić, by to droga kształtowała jego bohaterów. Dlatego Jarosław Marszewski przegrał walkę o uwagę i emocje widzów.

„Bikini Blue” to również kolejny łódzki film. Niektóre ujęcia kręcono na Księżym Młynie i w szpitalu Sterlinga. Jakie to ma dla nas znaczenie? Możemy pobawić się w odnajdywanie znajomych plenerów na ekranie.

Bogdan Sobieszek